

# Utracony dom

Tekst i zdjęcia Joanna Dziuba

---

**Poprosiliśmy Rosjan, żeby nie strzelali do nas w czasie pogrzebu. Na szczęście nie złamali obietnicy. Wiesz, pierwszy raz w życiu widziałem, jak snajper patrzy na mnie przez wizjer. Wcześniej tylko na filmach.**

---

Natia i Tato uczestniczyły w Parlamencie Młodzieży. Zdążyły wrócić do domu na cztery dni przed wybuchem wojny. Tato razem ze swoją mamą Lali i trójką rodzeństwa uciekła z rodzinnej wsi Ksuisi (region Cchinwali) do Gori. Po dwóch dobach, kiedy Rosjanie rozpoczęli bombardowanie miasta, rodzina ewakuowała się do Tbilisi. Dołączył do nich Zurab, ojciec Tato, który uciekł z Ksuisi 10 sierpnia. Babcia została, ponieważ separatyści porywają i zabijają tylko młodych. W październiku, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, rodzina Tato, jak większość gruzińskich uchodźców z tego regionu, przebywała w przedszkolu na obrzeżach Tbilisi. Nie mieli pracy, byli skazani tylko na pomoc rządową. Jedynie pieniądze, które dostali, to emerytura babci, która 15 sierpnia zdecydowała się opuścić wieś i pieszo uciekała do Gori. Tam znalazła marszrutkę i dołączyła do rodziny w stolicy Gruzji. Wraca co kilka tygodni do Ksuisi, by przywieźć rodzinie owoce i warzywa z sadu, ponieważ pomoc rządowa ogranicza się do makaronu, fasoli, cukru i oleju. Emerytura – równowartość pięćdziesięciu dolarów – nie wystarcza dla siedmiu osób.

– Małe dzieci, do drugiego roku życia, dostają specjalne jedzenie. Co jednak mają zrobić rodzice kilkulatków? Przecież one nie mogą jeść tylko makaronu. Potrzebują witamin, by się zdrowo rozwijać – martwi się Zurab.

Jego matka bardzo ryzykuje. Nie wiadomo, co teraz dzieje się we wsi i okolicach. Cały czas chodzą tam Osetyjczycy, grabią domy, a potem podpalają. Pod niektóre budynki ogień był podkładany kilkakrotnie.

– Ani ja, ani moja żona nie możemy tam pojechać, ponieważ od razu zostaniemy napadnięci – dodaje Zurab. – Wiesz, kto szabruje? Młodzi, tacy po osiemnaście, dwadzieścia lat. Oni nienawidzą Gruzinów, już wyrosli w takiej propagandzie. A przecież nawet w naszej wsi było dużo rodzin mieszanych. Ludzie żyli w przyjaźni, wszyscy się znali.

## Babula, wracaj do Rosji

Natia także pochodzi z mieszanej rodziny – mama Osetyjka, ojciec Gruzin. Jej rodzice zostali, nie uciekli do Tbilisi. Natia i Tato chodziły do jednej klasy. Razem uczestniczyły w Parlamencie Młodzieży, który był jednym z programów inicjujących dialog etniczny w rejonie konfliktu.

– Po wojnie już nikt nie będzie w stanie zorganizować takich projektów, ani w Osetii, ani w Abchazji. Partnerskie organizacje w regionach boją się teraz z nami kontaktować, ponieważ życie ich członków może być zagrożone – stwierdza Laliko, Gruzinka, która od kilku lat uczestniczy w podobnych przedsięwzięciach.

Babcia Tato jest Rosjanką, wyszła za Gruzina i wraz z mężem osiedliła się koło Cchinwali.

– Babula, mówią mi rosyjscy żołnierze, wracaj do Rosji. Jak będą starsi, to zrozumieją. Pochowałam tu męża i syna, moja córka i jej rodzina są w Gruzji. Jak mogę wyjechać? Tam, w Rosji, też mam mogliły, jednak sercem jestem przy najbliższych, choć urodziłam się w Rosji. Nikogo nie można zmuszać do takich wyborów – mówi babcia Tato.

Z uwagi na pochodzenie jest lepiej traktowana przez siły pokojowe – zawsze powiedzą jej, gdzie lepiej nie chodzić i gdzie leżą miny. Ze wsi Mereti musi iść kilo-

metr pieszo, ponieważ dalej nie dojeżdża żaden transport ani jakakolwiek pomoc humanitarna.

– U nas we wsi są osoby chore, które nie wstają z łóżek. To głównie one zostały w domach przez całą wojnę. Tylko dziesięć osób, reszta uciekła. Mówiłam Czerwonemu Krzyżowi, by im pomógł, ale nikt do nas nie przyjechał – żali się.

– Jak mogą wjechać, skoro Rosjanie zapowiedzieli, że nie gwarantują im bezpieczeństwa, a osetyjskie bandy strzelają do ludności, dziennikarzy, pomocy humanitarnej – odpowiada jej Zurab.

Liczbę wszystkich uchodźców w sierpniu 2008 roku oszacowano na ponad sto dwadzieścia pięć tysięcy. Część z nich pochodziła z okolic Gori bądź terenów przygranicznych Abchazji. Większości udało się wrócić do swoich domów kilka tygodni po zakończeniu działań zbrojnych. Mieszkańcy gruzińskich wsi w regionie cchinwalskim nie mają jednak takiej możliwości. Część z nich, jak Lali, cały czas wierzy, że wrócą do swoich gospodarstw, znów będą mogli opiekować się sadami i uprawiać ziemię. Rząd zapowiedział zbudowanie dla nich nowych domów. Osiedla dla uchodźców są widoczne z trasy Tbilisi-Gori. Rzędy jednakowych domków usytuowanych w odległości kilku metrów jeden od drugiego. W niektórych nawet toaleta jest na zewnątrz. Im bliżej Gori, tym domy są mniejsze. Pod koniec listopada zaczęły się pierwsze przeprowadzki.

## Betonowy płot zamiast sadu

Dla rodziców Tato najważniejsze jest, by były meble, woda i prąd. To wystarczy, by mogli zacząć normalne życie. Dobrze, jeśli uda im się wygospodarować kawałek ziemi na ogród. Jako jedni z nielicznych sami wybrali swoje przyszłe miejsce.

– Inni nasi sąsiedzi czekają, aż urzędnicy wyznaczą im domy. My nie liczymy na przypadek, za dużo już straciliśmy – stwierdza Zurab.

Nie chcą mieszkać na jednym z osiedli, zdecydowali się na remontowaną byłą bazę wojskową, przy której zamierzają założyć sad i pasiekę – taką samą, jaką mieli w rodzinnej wsi. Lali i Zurab tylko smutnie się uśmiechają, wspominając jabłonie, którymi zajmowali się w swoim sadzie.

– Posadziliśmy je pięć lat temu, w tym roku dały pierwszy plon. Nikt nie zerwał owoców. Nie zdążyliśmy – wspominają.

Region cchinwalski słynie z przepysznych jabłek. Ich uprawa zapewniała rolnikom zysk wystarczający na przetrwanie całej zimy.

– Dla osoby przyzwyczajonej do życia na wsi mieszkanie tutaj, w otoczeniu betonu, jest udręką. Nie ma żadnej pracy, nie można wyjść. Nasi sąsiedzi też tu żyją, jakoś się razem wspieramy – mówi Lali, mama Tato.

Jej dzieci chodzą do szkoły, ale po dwóch miesiącach nauki nie dostały jeszcze książek, brakuje ubrań i najpotrzebniejszych rzeczy.

**Osetyjczycy chodzą i grabią domy, a potem je podpalają. Pod niektóre budynki ogień był podkładany kilkakrotnie.**

– Mój najmłodszy synek tak płakał, że w końcu podstawówka sama kupiła mu podręczniki. Powiedział, że inaczej nie pójdzie do szkoły, bo za bardzo się wstydzi. Te książki kosztowały osiemdziesiąt lari, czyli ponad pięćdziesiąt dolarów. Jak ja mogę sam kupić dzieciom tak drogie podręczniki? – zastanawia się Zurab.

Reszta otrzymała podobne wyposażenie dopiero w listopadzie.

– Co mówią w telewizji? Czy pokazują nasze domy? – interesują się.

Od ponad trzech miesięcy nie mają telewizji ani radia, na gazety ich nie stać. Słyszeli, że inni otrzymali większą pomoc. Do nich nic poza żywnością, naczyniami i kocami nie dotarło. Zurab był w urzędzie miasta i prosił. Powiedzieli mu, że na razie nie ma środków, ale w przyszłości zapewne coś otrzymają. Wiedzą, że takich jak oni, którzy nie mają dokąd wracać, są w Tbilisi setki.

## Taka wojna *live*

Ich przedszkole znajduje się na przedmieściach stolicy. Z centrum trzeba jechać do ostatniej stacji metra, potem dwadzieścia minut autobusem.

– Byłaś kiedyś w tej okolicy? – pytają, ale znają odpowiedź.

Za przedszkolem są już tylko pola. Kiedy w listopadzie spotkaliśmy się po raz drugi, z dumą poinformowali, że przyszli do nich przedstawiciele jednej z organizacji pozarządowych i przynieśli część potrzebnych rzeczy, w tym środki higieny, butle z gazem i piecyki elektryczne. Teraz marzą tylko o obiecanej przeprowadzce. Minister energetyki zapowiedział, że tej zimy uchodźcy nie będą musieli płacić za ogrzewanie i prąd. Co więcej, każdy dostanie pracę w swoim zawodzie. Zurab jednak nie wierzy, by szybko znaleźli mu zatrudnienie. Jak podkreśla, najważniejsze, żeby umożliwili rodzinie przeprowadzkę z Tbilisi.

– Nasz rząd od ponad dwóch lat starał się zachęcić Osetyjczyków do powrotu do Gruzji. Opłacano im leczenie w Tbilisi, wybudowano taką piękną szkołę, sale gimnastyczne, sale komputerowe, a teraz wszystko jest spalone, sprzęt rozkradziony – mówi Lali, która była nauczycielką.

Początkowo miała około dziesięciu uczniów, jednak w ostatnich miesiącach ich liczba spadła do trzech. Wszyscy przenosili się bliżej Gori, ponieważ w regionie nie było już z czego żyć. Uczyła dzieci z gruzińskich i mieszanych rodzin.

– Jeszcze w 1945 roku mieszkali tam głównie Gruzini, Osetyjczycy byli w mniejszości. To ludność napływowa, a teraz domagają się tej ziemi. Przez ostatnie lata korzystali z pomocy i naszego rządu, i swojego, osetyjskiego. A my? Musieliśmy się

sami utrzymywać, a teraz nie mamy nic, nawet własnego kąta – stwierdza gorzko Zurab.

Podkreśla także, że nie chodzi mu o uprzedzenia do narodu, ponieważ „oni” to zwykli ludzie, nie mają wpływu na politykę. Przed konfliktem Osetię zamieszkiwało około siedemdziesięciu tysięcy osób, z czego ponad 60 procent stanowili Osetyjczycy.

Żona Zuraba nie wierzyła w kolejną wojnę.

– Kilka dni przed wybuchem wojny nasi osetyjscy sąsiedzi wyjechali, zabrali wszystko. Wtedy się dziwiłam. Teraz wiem, że trzeba było pójść w ich ślady. Jak ktoś może mówić, że to Gruzini planowali atak? Mnie nikt nie powiedział, że mam się ewakuować – mówi.

– Samoloty latały, słyszeliśmy bombardowania. Taka wojna *live* – żartuje Zurab.

Jednak po chwili śmiechu znów wracają tragiczne wspomnienia.

– Ile czasu można tak żyć? – pyta babcia Tato. – Przetrwaliśmy jakoś konflikt w latach dziewięćdziesiątych, a teraz kolejny. Mam nadzieję, że nie dożyję następnej wojny – wzdycha ze smutkiem i odwraca wzrok.

Ich sąsiadką w przedszkolu jest Osetyjka, która wyszła za Gruzina. Jej dzieci, podobnie jak Natia i babcia Tato, też kiedyś będą zmuszone wybierać, do którego narodu należą. Zabrano jej rentę, ponieważ dwa lata temu miała wstawioną endoprotezę biodra i uznano ją za zdolną do pracy. Uciekała do Tbilisi, początkowo zatrzymała się u rodziny.

– W dziewięć osób przecież nie sposób żyć w małym mieszkaniu. Jak podali, że przyjmują uchodźców do szkół i przedszkoli, to się zgłosiłam i dlatego teraz tu mieszkamy. Jeśli ktoś by mi powiedział, że mogę wybrać miejsce, to bym tutaj nie przyszła – stwierdza smutno.

W pomieszczeniu, które dostała, nie było okien. Kupiła folię, gwoździe i załatała dziury po szybach. Podłączyła żarówkę, dzięki czemu mają światło, ale już na klatce schodowej jest ciemno. Zdobyła od znajomych piecyk, tak zwaną kozę, jednak mogą palić tylko kilka godzin dziennie, ponieważ nie ma pieniędzy na drewno. Sąsiedzi z innych pomieszczeń nie mieli tyle szczęścia i przychodzili do niej ogrzać się i zagotować wodę. Razem czekali na przeniesienie do nowych domów. W przeciwieństwie do rodziny Tato mieszkali w niewyremontowanej części przedszkola. Podobnie jak pozostali dostali jedynie łóżka, stoliki i krzeselka przeznaczone dla dzieci. Każda rodzina otrzymała także naczynia stołowe, garnek i koce. Zagospodarowali przestrzeń w miarę swoich możliwości. Część pokoi powstała przez postawienie „ścian” – zawieszonych na sznurku płacht materiału.

**Kilka dni przed wybuchem wojny osetyjscy sąsiedzi wyjechali, zabrali wszystko. Gruzinom nikt nie powiedział, że mają się ewakuować.**

– Mieszkamy tutaj jak w *reality show*, każdy widzi, co robię w danej chwili. Nawet gdy śpię, czuję, że ktoś przechodzi obok naszego „pokoju”. Wprawdzie jest lepiej niż na początku, ale i tak mnie to krępuje. Nie mamy żadnej prywatności – stwierdza Zurab.

## Każdy ma kałasznikowa

– Jutro jadę do nas, do Ksuisi, jedziesz ze mną? – pyta sąsiadkę babcia Tato.

Sąsiadka musi odmówić, ponieważ zdrowie nie pozwala jej na kilometrowy marsz. Wyjazdy do rodzinnej wsi są stałym elementem życia babci.

– Będę tam jeździć, dopóki nie zmuszą mnie do wykupywania wizy. Za każdym razem zastaję dom w coraz gorszym stanie. Najpierw nie było mebli, teraz wybili nam okna. Wstawiliśmy tej wiosny nowe, plastikowe, nie mogli ich wyjąć, to potłukli kamieniami szyby – opowiada.

– Mama nie nocuje sama w domu, ponieważ to zbyt niebezpieczne. Mówiła, że niedawno separatyści przyszli w nocy i zabili jednego naszego sąsiada we śnie, gdy był sam w domu. Wolałabym, żeby była z nami – Lali spogląda ze smutkiem na babcię Tato.

– Przychodzę w dzień, to te bandy grasują w innej części wsi, kiedy wychodzę, kierują się w stronę mojego domu. Nie chcą pokazywać twarzy, chodzą w czarnych kominiarkach. Wiesz, co się w nich zmieniło? – pyta babcia. – We wrześniu i październiku chodzili z nożami, teraz już każdy z nich ma na ramieniu kałasznikowa.

Jej sąsiadka jest skazana na informacje od znajomych, jak wygląda gospodarstwo, w którym spędziła całe życie. Chociaż jest narodowości osetyjskiej, nie chce mieszkać w okolicach Cchinwali, ponieważ musiałaby wystąpić o rosyjski paszport.

– Chociaż decyduje się na to nawet część Gruzinów, nie wierzę, by zostawili nas w spokoju. Jak nie będziemy Rosjanom potrzebni, ponownie wyrzucą nas z Osetii – stwierdza.

Przygraniczne wsie niemal całkowicie się wyludniły. Ci, którzy zostali, patrzą smutnie na drugą stronę granicy, gdzie znajdują się ich dawne sady i pola. Problem jest także z opałem, bo ceny drewna drastycznie wzrosły. Wyprawy do lasu są niebezpieczne, ponieważ nie zakończyło się jeszcze rozminowywanie tych terenów.

– Wiem, że mój dom jest spalony, znajomy był i zrobił zdjęcie telefonem. Co ja mam teraz zrobić? Trójka dzieci, chodzą do szkoły, muszą coś jeść, w coś się ubrać. Dzisiaj kupiłam trzy jajka, to na kolację zamiast makaronu będzie jajecznica. Przecież nie mogą jeść samej mąki – żali się sąsiadka Tato.

Kiedy dwoje najmłodszych zachorowało, nie miała pieniędzy nawet na podstawowe leki. Najstarsza córka uczy się w ostatniej klasie, w tym roku będzie zdawać egzaminy.

– Zapowiedzieli, że dostaniemy książki i po sto lari. To bardzo mało, ale zawsze coś. Jednak do tej pory nikt nie przyniósł żadnych pieniędzy – mówi beznamiętnie.

Na początku pomagali im mieszkańcy osiedla, ale teraz nikogo nie stać, mają swoje rodziny i swoje problemy. Dzieci bywały na wycieczkach – do muzeum lub teatru – dzięki pomocy rodziny lub niektórych organizacji pozarządowych. Jednak jest ich za dużo, by każde mogło uczestniczyć w podobnych przedsięwzięciach. Nie udało im się także wyjechać na wakacje organizowane przez rządy innych krajów.

## Snajper patrzy na mnie

Nukri pochodzi ze wsi Zemo Nikozi w regionie Gori, ale do Cchinwali ma tylko kilka kilometrów. Mieszka z rodzicami w Tbilisi, we wsi został brat z żoną i dalsi krewni. Tydzień przed planowanym wyjściem Rosjan ze stref buforowych (10 października) zmarła mu babcia i zdecydowali się pochować ją w rodzinnej ziemi. Okazało się, że ich dom nie został spalony, jedynie rozgrabiony. Sąsiedzi nie mieli tyle szczęścia. Ich dobytek zamienił się w stertę gruzu.

– Brat znajomego, też Gruzin, przeprowadził się z Cchinwali do Zemo Nikozi w obawie przed osetyjskimi separatystami, jego domu już nie ma... Musi zaczynać wszystko od nowa – stwierdza Nukri. Po chwili dodaje: – Większość mieszkańców okolicznych wsi jest w podobnej sytuacji. Mało kto został, jednak przyszli do nas, by pożegnać babcię. Wcześniej poprosiliśmy Rosjan, żeby nie strzelali do nas w czasie pogrzebu. Na szczęście nie złamali obietnicy. Wiesz, pierwszy raz w życiu widziałem, jak snajper patrzy na mnie przez wizjer, wcześniej tylko na filmach.

Pomimo że Rosjanie nie stacjonują już w okolicy, sąsiedzi stoją przed innym problemem – przetrwania zimy. Podobnie jak w innych regionach przygranicznych mają trudności ze zdobyciem opału i pieniędzy, ponieważ tego lata większość z nich nie zarobiła na swoich płonach. Tylko ci, których dobytek został doszczętnie zniszczony, otrzymali rekompensatę – piętnaście tysięcy dolarów. Reszta własnym kosztem lata choć drzwi i okna.

**Niektórzy Rosjanie odmawiali walk, gdy dowiadywali się, że też jesteśmy prawosławni.**

**Pytali: „Jak można walczyć z braćmi w wierze?”**

Nukri dodaje, że nawet cmentarz i cerkiew zostały ostrzelane. Pokazuje zdjęcia niewypałów wbitych w nagrobki. Na niektórych widać też ślady gąsienic czołgów.

– Większość rakiet została już zabrana, by zatrzeć ślady – zdradza.

– Większość rakiet została już zabrana, by zatrzeć ślady – zdradza.

Także w jego wsi młodzi ludzie nie zostawali na noc. Separatyści przychodzili i zabierali ich lub od razu rozstrzeliwali. Teść brata Nukriego mieszkający we wsi obok przeżył, ponieważ w zamian obiecał żołnierzom kilkanaście litrów wódki. Nie był to jedyny wypadek tego typu.

– Niektórzy Rosjanie z kolei odmawiali walk, gdy dowiadywali się, że my też jesteśmy prawosławni. Pytali: „Jak można walczyć z braćmi w wierze?”. Byli ofiarami propagandy Kremla – podkreśla Nukri.

Dom jego przyjaciela ocalał, bo jeden z rosyjskich dowódców służył razem z gospodarzem w radzieckim wojsku. Zabronił separatystom atakować ten obszar. Wydaje się, że nie można jednostronnie oceniać narodów.

– Wszyscy, bez względu na pochodzenie, jesteśmy ofiarami wielkiej polityki – stwierdza przypadkowo spotkany Gruzin.

W podobnej sytuacji jak jego bliscy są mieszkańcy po stronie osetyjskiej. Prezydent Saakaszwili zapowiedział odcięcie dostaw energii do separatystycznego regionu. Wprawdzie nieuznawane władze Osetii informują, że sytuacja jest opanowana, nie pozwalają jednak na wjazd przedstawicielom misji obserwacyjnych ani prasie. Można jedynie podejrzewać, że dla tych, którzy zdecydowali się pozostać na swojej ziemi, ta zima będzie bardzo trudna.

Nukri wierzy, że jego wieś, podobnie jak reszta byłej strefy buforowej, zostanie odbudowana i za kilka lat będzie mógł bez lęku odwiedzać groby swoich przodków. Uchodźcy z regionu Cchinwali wiedzą jednak, że muszą po raz kolejny zacząć nowe życie, tym razem z dala od rodzinnych stron. 🕌

*Joanna Dziuba*

Joanna Dziuba jest koordynatorem grupy kaukaskiej w Portalu Spraw Zagranicznych. Obecnie studiuje na Uniwersytecie im. I. Czawczawadze w Tbilisi. Specjalizuje się w problematyce przemian polityczno-społecznych na Południowym Kaukazie.